Nr. 3. Marzec 1900 r. Rok VIII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kór. 24 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krak. Przedm. i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.
Na Rossyą: Warszawa, Księgarnia M. Machwitza, dawniej M. Orgelbranda.
Tamże przyjmuje się także prenumeratę na francuskie „Echo."

Nadesłane datki (do 1 lutego 1900).

Na Misye Afrykańskie: przez p. Mrachacz z Altendorfu na Mszę św. ad inten. 1 mk. 50 fen. = 85 ct.; przez p. Niderlińskiego z Zabrza od Karola Hyszka, Franciszka Binich i Józefy Duda 4 mk. 90 fen = 2 złr. 70 ct.; p. Hornowska 1 złr. 50 ct.; pani Łobosowa na Mszę św. za duszę ś. p. Honoraty 1 złr; hr. M. Tarnowska ze Śniatyńki 50 ct.; od włościanki na 15 Mszy św. za duszę ś. p. Michała, Stanisława, Błażeja i Agaty, oraz na intencye żyjących: Jana, Łukasza, Jana, Franciszka, Mikołaja, Józefa, Maryanny, Magdaleny, Maryanny, Wojciecha i Maryanny 7 złr. 50 ct.; od Klemensa i Amalii Gryncześli na Mszę św. do Serca Jezusowego 1 złr.; Zofia Krawczyk 27 ct.; p. Marya-Gertruda 50 złr.; p. Brzozowska 3 złr.; p. Mazaraki na 2 Msze św. za duszę ś. p. Joanny i Macieja 2 złr.; przez SS. Wizytki z Krakowa od p. Baronowej Koppfer 1 złr.; od p. Lebenstein 1 złr.; od p. Siedleckiej 1 złr.; od Dąbrowskiej 1 złr.; z klasztoru 1 złr. 50 ct.— razem 5 złr. 50 ct.; od NN. z R. na 313 Mszy św. pro def. 239 złr. 1 ct. — razem 314 złr. 83 ct. czyli 629 koron 66 hal.

Na wykup i ochrzczenie niewolników: p. Karol Holcer 3 złr; klasztor Karmelitanek z Przemyśla 16 złr. 29 ct.; p. Matylda Grotowska na wykup i ochrzczenie Władysława 10 rsb. = 12 złr. 80 ct.; przez p. Wereszczyńskiego z Kodnia, uboga dziewczynka 4 rsb. = 5 złr. 8 ct.; p. Rozalia Powollik 1 mk. 8 fen. = 1 złr.; panna Pinkiewicz na ochrzczenie Franciszka i Antoniego 10 rsb. = 12 złr. 90 ct. — razem 51 złr. 7 ct. czyli 102 koron 14 hal.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. Mrachacz z Altendorfu 3 mk. = 1 złr. 70 ct. czyli 3 korony 40 hal.

Dla SS. Dominikanek: Jan Jeleń 50 ct. czyli 1 korona.

Na chleb św. Antoniego: SS. Augustyanki 1 złr.; Katarzyna ze Skałki 5 złr.; p. Amalia Gryneczeli 27 ct. — razem 6 złr. 27 ct. czyli 12 koron 54 hal.

Na Sodalicyą Św. Piotra Klawera: p. Matylda Grotowska 90 rsb. = 114 złr. 20 ct.; p. hr. Starzeńska 10 złr.; p. Noga 1 złr. — razem 125 złr. 20 ct. czyli 250 koron 40 hal.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **449 złr. 57 ct.** czyli **999 koron 14 hal.**

Nadesłane przesyłki: dla O. Beyzyma na Madagaskarze przez X. Bratkowskiego księżna Sanguszkowa aparaty kościelne ze Żmudzi i komżę siatkową; SS. Dominikanki bursę, krucyfiksy i drobiazgi; p. Karol Holcer marki; p. Lankan marki; p. Hornowska różańce i marki.

Dopłaty do „Echa“: X. Grodecki 38 ct.; p. Wolski 38 ct.; p. Janès 38 ct.; X. Puzon 38 ct.; hr. Potocka z Olszy 2 złr. 50 ct.; p. Gnoińska 1 złr. 38 ct.; p. Oborska 38 ct.; p. Kownacka 38 ct.; hr. Mierowa 38 ct.; X. Waleczek 38 ct.; p. Lebenstein 38 ct.; p. Noga 38 ct.; hr. Ledóchowska 38 ct.; p. Hornowska 38 ct.; p. Szaszkiewiczowa 38 ct.; X. Preibisz 1 złr. 38 ct.; X. Sowiński 38 ct.; p. Pawulska 39 ct.; p. Kwarciński 38 ct.; p. Przedrzymirska 38 ct.; X. Dutkiewicz 50 ct.; razem 13 złr. 75 ct. czyli 27 koron 50 hal.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów Misyi i Sodalicyi Św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: wyzdrowienie X. S.; pomyślne złożenie egzaminu i poprawienie warunków bytu dla rodziny S.; nawrócenie małżonków E. i A.; usunięcie przeszkód dla połączenia dwóch osób; odebranie ciężko zapracowanych pieniędzy; intencye klasztoru w Dębicy: poskromienie ludzi złej woli.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

Za ś. p. Mijalę w Dobrzechowie:

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

ECHO Z AFRYKI.

Marzec 1900. Rok VIII. Nr 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim i francuskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **24** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen ; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rossyi **1** rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

KONGRES W CELU ZNIESIENIA NIEWOLNICTWA w roku 1900.

Dnia 2 lipca 1890 r. w Brukselii, przedstawiciele należycie upoważnieni przez siedmnaście państw europejskich, amerykańskich, azyatyckich i afrykańskich, po kilkomiesięcznych naradach, obmyślili środki zapobiegające strasznym zbrodniom i spustoszeniu wyradzającemu się z bezprawnych układów, względem niewolników afrykańskich. W trzy miesiące później, JE. kardynał Lavigerie arcybiskup Kartaginy i Algieru zwołał kongres dla opracowania kwestyi, mającej na celu zniesienie niewolnictwa czarnych. Zdaniem stowarzyszenia antiniewolniczego we Francyi, wystawa zapowiedziana na r. 1900, byłaby dla wszystkich zajmujących się losami murzynów, najlepszą sposobnością dla sprawdzenia otrzymanych rezultatów w przeciągu tych dziesięciu lat walki przeciw temu bezprawiu, jakoteż dalszym ciągiem obmyślenia środków, dla zupełnego zniesienia niewolnictwa w Afryce. Wystawa powszechna zgromadzi zapewne w roku przyszłym w Paryżu wielu członków stowarzyszeń antiniewolniczych wszystkich narodowości. Imponujący widok ludów cywilizowanych, ochoczo pracujących około tej kwestyi, zwróci naszą uwagę więcej niż kiedykolwiek, ku tym biednym wydziedziczonym, którzy będąc pozbawionymi najwyższego dobra, są jeszcze wyzuci z prawa przynależnego wszystkim ludziom, to jest: z niezależności osobistej. Mamy więc zaszczyt prosić Pana, byś raczył wziąść udział w kongresie antiniewolniczym, który odbędzie się w Paryżu w r. 1900, 6, 7 i 8 sierpnia.

I. Dział historyczny.

1. Porównanie między stanem umowy odnoszącej się do niewolników Afryki na początku pracy stowarzyszeń antyniewolniczych, ze stanem obecnym. Naznaczyć miejscowości dokonanego postępu.
2. Środki użyte dla zapobieżenia niewolnictwa w Sudanie, w Dahomeyu, na wybrzeżach Gwinei, w okolicach Nigru i Konga, na Madagaskarze, w Zanzibarze i w Pemba.
3. O prawach i rozporządzedniach danych przez państwa europejskie w sferach wpływowych Afryki.
4. O protekcyi pracowników wolnych.
5. Biuro międzynarodowe żeglugi w Zanzibarze.

II. Stan obecny umowy na lądzie i na morzu.

1. Zaznaczenie miejsc, gdzie istnieje jeszcze niewolnictwo pod jakimkolwiek pozorem i gdzie zostało zniesione.
2. Umowa tycząca się stałego lądu w jakimkolwiek punkcie Afryki, szczególnie w Sudanie, około Maroko i Trypolis.
3. O handlach publicznych niewolnikami w Afryce i poza Afryką.
4. O umowie odnoszącej się do żeglugi, mianowicie na wybrzeżach Maroco i oceanie Indyjskim.

III. Kraje muzułmańskie i kraje fetyszów.

1. Różnica czci muzułmana i fetysza.
2. Trudności w usamowolnieniu czarnych wynikające z propagandy muzułmańskiej i kultu bałwochwalczego fetyszów.
3. Ofiary składane z niewolników.

IV. O działaniu misyonarzy katolickich i protestanckich,

oraz o rozwoju ich pracy od poprzedniego kongresu antiniewolniczego.

V. Antialcoolizm w Afryce.

1. Do zagłady ludności afrykańskiej przyczynia się wielce wprowadzenie do kraju trunków alkoholicznych.
2. Stowarzyszenia antispirytualne i komitety mające na celu dobro krajowców, obmyślają środki zaradcze dla zatamowania złego. Rezultaty z konferencyi międzynarodowej w Brukselii z r. 1899 ograniczyły handel napojów spirytualnych.

Każdy według osobistych zapatrywań, będzie mógł rozbierać kwestye wyżej wymienione. Niewolnictwo jest tak różne, jak różne są rasy i ich religie. Środki represyjne, użyte w Sudanie lub Kongo, byłyby zupełnie bezskutecznemi w Zanzibarze. Tylko przez studyowanie pewnej miejscowości, można przysłużyć się administratorom, dostarczając im wskazówek i środków trafnych i stosownych do ucywilizowania tej lub owej części kraju. Po skończonych naradach kongresu, rady i rozporządzenia przedstawione będą władzom urzędowym. Mamy nadzieję, że pan zechcesz wesprzeć nas swem światłem zdaniem w celu wydobycia milionów ludzi ze strasznej niewoli, by tym sposobem iść w ślady wzniosłego przedsięwzięcia wielkiego kardynała, pod przewodnictwem którego zebrał się kongres r. 1890.

J. Em. Kardynał *Perraud*, biskup d'Antun, Prezydent honorowy.
H. Wallon, senator, sekretarz Akademii francuskiej.
Książę *de Broglie*, członek Akademii francuskiej.
Jerzy Picot, sekretarz Akademii.
Baron *d'Avril,* minister plenipotencyjny.
Artur Desjardins, członek instytutu.
Dyrektor Monsignor *Jourdan de la Passardiere*, Biskup Rosea.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Jezuici.

Keilands (Bolo) Cape Colony, South Africa.

Wielmożna Pani!

Na zapytania uczynione w tych ostatnich czasach misyonarzom afrykańskim, pilno mi przesłać Pani parę szczegółów o apostolskiej działalności naszej w kraju Kafrów.

Nasza główna stacya Keilands, położona jest nad rzeką Kei, w części kolonii Przylądka, zwanej dawniej terytoryum Gaicas. Od czasu zajęcia kraju przez Anglią, dyskrykt ten nazywa się Stutterheim od wsi, w której rezydują władze angielskie, t. j. sąd i magistrat. Pomimo, że obszar ten zamieszkały jest licznie przez Białych, osiedlonych na najżyźniejszej ziemi, to jednak nie braknie i murzynów, których jest pełno szczególniej w naszych stronach. Kafrowie w Keilandzie należą do szczepu Gaicas. Stacya ta założoną została temu lat czternaście przez O. Weld'a T. J., który był wtenczas przełożonym misyi Zambezu. Pomimo niesłychanych trudności, stacya Keilandu rozwijała się świetnie, dzięki ofiarności pewnej pobożnej pani belgijskiej, która zawsze i ciągle misyonarzy wspierała. Keilands nie dopięło jeszcze swego celu, bo hasłem misyonarza jest „*Zawsze naprzód*“ ale posiada piękny kościół, klasztor Sióstr Dominikanek i kwitnącą szkołę. Księgi chrztu wykazują liczbę przeszło 600 ochrzczonych osób. Wszystko to jest pod kierunkiem O. Hornig'a, godnego syna katolickiego Szląska. Największą klęską naszą jest obecnie głód. Od lat pięciu, biedni murzyni nie mieli zbiorów, i to jest powodem, że dużo rodzin, nie mając się czem wyżywić, wyniosło się w inne strony, gdzie trudno im będzie zachować wiarę katolicką pośród protestantów i pogan. Dlatego też, staramy się zaprowadzić w ziemiach należących do naszej misyi, system sztucznego uwodnienia, bo to nam jedynie zapewnić może ustalenie dzieła naszego w tych stronach. Gdy jednak zaprowadzenie kanalizacyi dużo bardzo kosztuje, liczymy na miłosierdzie chrześcian z Europy i rozpoczęliśmy pierwsze kroki tego przedsiewzięcia, przygotowując się na niemałe wydatki. Jeżeli zabiegi nasze pomyślnie uwieńczone zostaną, to będziemy mogli ziemie nasze porozdzielać między rodziny murzyńskie nawrócone, również przyjąć będziemy mogli do szkół naszych daleko więcej dzieci. Jest to więc sposób zbawienny, który służyć może do rozpowszechnienia naszej świętej wiary. Po drugiej stronie rzeki, mieszkają Jembusowie, plemię kafryjskie, które liczy do dwustu tysięcy dusz. Zamiarem pierwotnym przełożonych było, uczynić Keilands ogniskiem centralnym, z któregoby misyonarze rozszerzać mogli naokoło swą działalność i zacząć dzieło nawracania Jembusów. Pierwszy krok ku temu został uczyniony przez założenie filii na drugiej stronie rzeki w małej wiosce Saliwie. Niewolnictwo nie istnieje już u Jembusów, ale za to niewola duszy i jarzmo szatana, panują tam w sposób straszny. Kapliczka i szkoła w Saliwie istnieją od lat czterech, a pomimo to, bardzo małą jest liczba pogan nawróconych, niezmierne bowiem trudności przedstawia tu poganizm.

Pijaństwo, niemoralność, zabobony, które stały się prawie drugą naturą tego ludu, cechującego się prawością charakteru i energią. Jeszcze zeszłego tygodnia walczyłem z ludnością pogańską Saliwy, nie dozwalając na czarodziejskie obrządki pewnego czarownika, przywołanego zdaleka, by chorym lekarstwa rozdawał. Dzięki Bogu, mała gromadka nawróconych chrześcian była po mojej stronie i zmusiliśmy czarownika do ustąpienia. Było to podczas oktawy Narodzenia Najśw. Panny i uroczystości św. Piotra Klawera i Im to przedewszystkiem przypisuję odniesione zwycięstwo.

Saliwa liczy około sześćdziesięciu chrześcian, którzy odznaczają się żarliwością i wiernie dotrzymują obietnic danych na Chrzcie świętym. Pomiędzy nimi najlepiej zrozumieć można wielkość spełnionej ofiary, gdy się mówi: „Wyrzekam się szatana i t. d.“ Nie ma pewnie chrześcian bardziej gorliwych w spełnianiu praktyk religijnych i w ćwiczeniu się w cnotach jak oni. Co niedziela, odbywa się w kaplicy Msza święta z kazaniem a wieczór katechizm i pacierze. Wielu pogan przychodzi także na to nabożeństwo, szczególniej mężczyźni. Kobiety są daleko trudniejsze do nawracania od mężczyzn, powstrzymuje ich od tego bojaźń i nawyknienie do grzechu, to też bardzo rzadko się zdarza, by kobieta nawróciła się równocześnie z mężem. Tym zaś, którzy praktykują wielożeństwo, to nawet szkoda o chrześcijaństwie mówić. Ale dzięki Bogu, wielożeństwo powoli ustępuje. Głód i strata całego prawie bydła przez dżumę, wytworzyły taką nędzę wśród ludu, że potrzeba będzie wielu lat, by się z niej otrząsnąć. A tutaj jest zwyczajem, że kobietę się kupuje, a gdy mężczyzna nie ma wołów i krów, by dać za nią ojcu, to dziewczyna zostaje starą panną.

Tymi ostatnimi czasy zacząłem ewangelizowanie wioski, leżącej opodal od Saliwy, w niedostępnej prawie okolicy, tak, że jeżeli się nie chce robić wielkich obchodzeń, to trzeba się tam spuszczać z góry na dół po karkołomnej skale, u stóp której płynie spokojnie wielka rzeka Rei. W towarzystwie mego katechisty, odwiedzam często Holy-Cross (Krzyż święty), tak bowiem nazwałem tę wioskę. Ludność zawczasu uwiadomiona, gromadzi się w dużym szałasie, i aby się wszyscy pomieścili, piętrzy się jeden na drugim jak owce. Śpiewamy jaki psalm, czytamy rozdział Ewangelii, następnie mamy naukę lub pacierz, a na zakończenie śpiewamy pieśni. Ileż to czasu będzie potrzeba, by poruszyć te zatwardziałe serca! — zaprawdę, sieje się tu pośród łez. Kiedyż będę miał pociechę ofiarować Bogu pierwszego chrześcijanina z Holy-Cross! Dobrym znakiem jest to, że ludzie ci słuchają mnie z największą uwagą, a podczas pacierza głową dotykają ziemi na znak uszanowania.

Ale dosyć na dzisiaj. Mam nadzieję, że szczegóły te zainteresują Czytelników „Echa“ i poruszą ich serca dla biednych czarnych.

Proszę gorąco o modlitwy całej Sodalicyi św. Piotra Klawera. Moja kaplica jest bardzo uboga, z wdzięcznością przyjąłbym lekką białą kapę, velum, kadzielnicę i dwa lichtarze.

Proszę przyjąć Czcigodna Pani wyrazy najgłębszego szacunku.

J. Apel. T. J.



Msza północna w pustyni.

Ojcowie Oblaci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Wzruszająca gorliwość Zulusów.

Jestem uszczęśliwiony pojawieniem się u nas „Echa z Afryki.“ Skromna ta publikacya może zapoznać i zainteresować misye w obszernym kontynencie Afryki, bo pragnie gorąco, by przez jałmużnę i modlitwę wyjednać nawrócenie milionów czarnych, nurzących się w ciemnościach błędu, na tym niezmierzonym obszarze ziemi. Idzie jednak o to, aby lepiej poznać te nieszczęśliwe ludy, a wtedy dusze prawdziwie szlachetne i gorliwe, łatwo współpracowaćby mogły w sprawie misyonarzy. Pierwszy a może nie ostatni raz mam honor pisać do Szanownej Pani Kierowniczki. Oto już lat 8 depczę tę ziemię afrykańską, lecz 4 dopiero, jak pod posłuszeństwem wysłano mnie tu dla założenia pierwszej misyi katolickiej w Zululandzie. Później będę mógł udzielić Pani bliższych szczegółów o tym kraju i obyczajach Zulusów, dziś wspomnę o fundacyi misyi, jej rozwoju i pracach podjętych, o nieodstępnych troskach i pociechach. Lecz gdy widzę, że i na to zabraknie mi czasu, wspomnę przedewszystkiem o szkole naszej. Szkoła w misyach jest głównym i jedynym środkiem osadzenia misyi na pewnych i silnych podstawach, jest krzewem, którego roztropne pielęgnowanie wpływa na jego wzrost, a w przyszłości, na obfitość owoców. Nie ma więcej jak lat trzy, odkąd szkoła nasza istnieje. W tym stosunkowo krótkim czasie, liczymy ośmdziesiąt uczni. Inspektor przez rząd angielski mianowany, którego obowiązkiem jest zwiedzać szkoły, zdał bardzo pochlebne świadectwo o szkole naszej. Największą zachętą dla nas jest dobra wola dzieci naszych, pracujących ochotnie i z pomyślnemi rezultatami. W ogólności Zulus jest inteligentny i nie bez pewnego charakteru; trzeba przyznać, że jest leniwy, lecz czyż mogłoby być inaczej wobec życia, jakie prowadzą? Gdy się jednak poddadzą pewnemu regulaminowi, stają się przemyślni i zdolni do wykonania różnych prac. Młodzi, są chciwi nauki i pragną zostać chrześcianami. Prawie połowa dzieci naszych uczęszcza do szkoły, pomimo przeszkód, czynionych ze strony rodziców. Pozwól Pani, bym Jej zacytował jeden przykład. Parę miesięcy temu, przybyła do misyi dziewczyna siedmnastoletnia. Nazajutrz, jej bracia z polecnia ojca, chcieli ją do domu zabrać. Od słów, przyszło do groźby. Nic nie pomogło, a więc chłopaczyska chcieli zdobyć ją siłą, lecz i to było daremne; rozgniewani, uderzyli biedną dziewczynę. Ja w owej chwili, byłem zajęty spowiedzią. Na szczęście, dobry Brat Boudon, który nie łatwo ustępuje, schwycił za kije. Ja właśnie wychodziłem z kościoła i dowiedziawszy się od Brata, że dziewczynka uderzoną została, rozkazałem chłopcom usunąć się natychmiast z misyj. Stanowcza energia była wystarczającą, by chłopcy wynieśli się zaraz, lecz nie dali za wygranę. Udali się do magistratu, przedstawili sprawę na swą korzyść, a ja odebrałem wezwanie, by dziewczę wróciło do domu. Na to wezwanie odpowiedziałem, jak się rzecz ma prawdziwie, dodałem, że dziewczę było uderzone a więc staję w jej obronie. Dziewczę jest jeszcze u nas. Nie skończyłbym nigdy, chcąc opisać różne wypadki świadczące, jak Zulusi pragną nauki wiary świętej, by stać się dziećmi Bożymi. Ci nawet, którzy

doznają najwięcej przeszkód ze strony swych rodziców, są najdzielniejsi i na wszystko przygotowani. Chiałoby się przytulić ich jak najwięcej. Lecz gdy się pomyśli, jak podołać ich najniezbędniejszym potrzebom, głos w sercu zamiera. Zdarza się często, że Siostra opiekująca się temi 40 dziećmi, pyta mnie: „Ojcze, co robić? zaledwo żywności wystarczy nam na jutro!“ a nawet gdy do Przezacnej Pani piszę, dowiaduję się, że mamy tylko odrobinę ryżu na dnie worka, a więc trzeba udać się bezwłocznie do składu, aby zaopatrzyć się w kukurudzę, kosztem 35 do 30 franków.

Widzę, że się bardzo rozpisałem, przebacz Przezacna Pani i racz polecić Opatrzności Bożej sprawy nasze.

Pokorny i wdzięczny sługa w Panu *A. Rousset.*

MAŁY FEUILLETON.

Próba oradji, tak zwanej trucizny, przez Misyonarza z Nigru.

Scena dzieje się w jednem z miast Nigru. Dom naczelnika zmarłego ośm dni temu, został opuszczony. U ludów afrykańskich, żyjących jeszcze w grubem bałwochwalstwie, nie rozumieją śmierci nie poprzedzonej dłuższą chorobą, lub jakimbądź wypadkiem, a pomimo od wieków praktykowanego, prawie codziennie przykładu, są przekonani, że nie umrą wcale. Tymczasem stary naczelnik zmarł niespodziewanie, a więc uznano, że został otruty. Przesąd ten w Afryce jest więcej zabójczy, niżeli sama trucizna, bo uprawnia tysiące śmierci męczeńskich biednych niewolników. Trucizna oradji bywa przyrządzaną z kory pewnego drzewa, działanie jej może być doraźnie zabójcze, lub powoli działające na organizm ludzki. I w tym wypadku udano się do czarownika, który po złożeniu ofiary wielkiemu duchowi ciemności, uznał winną śmierci naczelnika, żonę jego Tsivenu i skazał ją na otrucie. Kobieta ta, młoda jeszcze, z natury wesoła i dowcipna, okrywająca nieraz śmiesznością władzę i powagę czarownika, dowiedziawszy się o wydanym na siebie wyroku, oniemiała, wkrótce jednak, wzrok jej przybrał wyraz pogardy i obojętności, z rezygnacyą rzuciła się na ziemię i czekała co się stanie. Zbiegowisko ludzi zaciekawionych otoczyło skazaną, leżącą niedaleko chaty, gdzie mąż jej był pochowany i na tej to świeżo poruszonej ziemi, miał się wykonać wyrok śmierci niewinnej kobiety. Nagle zapanowała cisza w tłumie gromadzących się coraz więcej. Powodem tego było przybycie czarownika z kilkoma naczelnikami, towarzyszące temu królewskiemu pochodowi dzwonki, wydawały istnie pogrzebowe echo. Czarownik zbliżył się do Tsivenu i tonem rozkazującym wezwał ją, by szła za nim. Skazana podniosła się powoli, spojrzała na lud, szła spokojnie. Usta jej drżące, przybierały wyraz coraz groźniejszy, nareszcie zatrzymała się i wskazując ręką na czarownika, rzekła głosem piorunującym: „Stój, istny potworze!“ Czarownik się obejrzał. Tsivenu mówiła dalej z szyderstwem: „Stój dzika bestyo! odkryj twą twarz ochydną! — jeżeli myślisz, że nie wiedzą kto jesteś, ja powiem wszystkim, że się nazywasz Owili.“ Czarownik uniesiony złością, zdarł maskę ze swej twarzy i grożąc Tsivenie za wydanie jego nazwi-

ska, zawył nad swą zgubą; jest bowiem prawem zastrzeżone, że czarownik jako wykonawca wyroku śmierci, musi być zamaskowany, przekroczywszy to prawo Owili, pozbawił się władzy i nie mógł dopiąć zemsty, jaką pałał ku niewinnie osądzonej Tsivenie. Prawie szalony, rzucił o ziemię szmatę, która okrywała twarz jego, pogroził znowu skazanej, która rzekła głosem jeszcze bardziej piorunującym: „Owili! oskarżycielu i zabójco niewinnych! Teraz ja ciebie oskarżam, tyś winien śmierci pana i męża mego; widziałam jak mu zadałeś truciznę. Jeżeli jesteś niewinny, wypij oradji, którąś przygotował dla mnie, a nie otrujesz się; jeżeli zaś jesteś winny, spotka cię los, na jaki zasłużyłeś. Owili widząc zaniepokojenie ludu oburzonego przeciw sobie i grożące mu ztąd niebezpieczeństwo, przeklinał wszystkich, próbował umknąć, lecz dwunastu młodych i silnych ludzi, zastąpiło mu drogę z dobytymi kordelasami w ręku. Kilku krewnych czarownika stanęło w jego obronie, wszczęła się walka, w której przeciwnicy otrzymawszy rany, ustąpić musieli. Zaledwie godzina czasu minęła od wydanego wyroku na śmierć Tsiveny, poczem przybył zamaskowany czarownik, ciesząc się naprzód łatwym tryumfem zemsty... a oto los fatalny lecz zasłużony, skazuje go na wypicie zabójczej trucizny. O ile był okrutnym i nieubłaganym dla drugich, o tyle okazał się tchórzem wobec nieuniknionej śmierci; trucizny wypić nie chciał, lecz pod naciskiem innego czarownika, musiał do dna wychylić zabójczy napój. Gwałtowne działanie oradji rzuciło go na wilgotny jeszcze grób naczelnika. W strasznych cierpieniach, z przekleństwem na ustach, wśród drgania konwulsyjnego, owisła głowa martwa na piersi czarownika, wraz z zawieszonym na jego szyi bożkiem o rozczochranych włosach. Próba oradji i jej skutki, tym razem słusznie wymierzone zostały. Módlmy się kochani czytelnicy! Módlmy się o oświetlenie ludów, żyjących w strasznych przesądach pogańskich, i nie odmawiajmy pomocy apostołom Jezusa Chrystusa, którzy im niosą światło Dobrej Nowiny!

Wykaz datków w kwocie **999** koron **14** hal. znajduje się na 2 stronie okładki.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Zamknięcie redakcyi 14 lutego 1900 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Co robić z użytymi znaczkami pocztowymi?

I. Cel zbierania marek. Dzieło zbierania znaczków pocztowych, powstałe w r. 1890 a założone w seminaryum duchownem w Leodyum (Liége w Belgii), ma na celu dostarczenie środków pieniężnych na wsparcie misyj pogańskich, a szczególnie na założenie nowych wsi chrześciańskich w Kongo belgijskiem.

II. Środki. W tym celu zbierają się: 1. Użyte znaczki pocztowe, stemple i znaczki telegraficzne wszystkich krajów i każdej wartości, szczególnie zaś marki jubileuszowe i takie, które już wyszły z obiegu, a przez to większą wartość posiadają. Aby się takowe nie zmarnowały, musimy na to zwrócić uwagę, że marki powinny być całe, to jest, że brzeg ich ząbkowany nie ma być oddarty. 2. Karty korespondencyjne i koperty urzędowe, na których drukowene są znaczki pocztowe. 3. Z największą wdzięcznością przyjmowane też będą tak zwane obrazki Liebiga, staniole (srebrne papierki), paciorki i t. p.

Aby uprzedzić słuszne zapytanie łaskawego czytelnika, w jaki sposób użyte znaczki pocztowe do zakładania wsi chrześciańskich przyczynić się mogą, nadmienimy, że starsze i rzadsze ich okazy sprzedawane bywają pojedynczo, podług swej wartości antykwaryuszom i miłośnikom zbiorów, zwyklejsze zaś, zakupują handlarze marek z Anglii, Niemiec, Francyi i t, d. Marki te używane do robót mozaikowych i do układania takich obrazów jak te, które znajdowały się w roku 1894 na wystawie w Antwerpii, a w r. 1897 na wystawie w Brukselii.

III. Korzyści duchowne. 1. Pismem z d. 7 lutego r. 1898, udzielił Ojciec św. Leon XIII wszystkim dobrodziejom naszym, dobrodziejkom i ich rodzinom, apostolskie błogosławieństwo; prócz tego, za każde choćby najmniejsze wsparcie tego dzieła, 40 dni odpustu, który ofiarować można za dusze zmarłych. 2. Wszyscy dobrodzieje mają udział w ofiarach Mszy św. odprawianych przez misyonarzy Niepokalanego Serca Maryi. 3. W pierwszy piątek każdego miesiąca odprawianą będzie Msza św. za żyjących i nie żyjących dobrodziejów. Imiona zmarłych dobrodziejów będą starannie zapisywane w księgach stowarzyszenia. Ci, którzy są równocześnie członkami tego dzieła rozszerzania wiary chrześciańskiej, zyskują przy każdem wsparciu naszych usiłowań odpustu 7 lat i 7 kwadragen. Odpust ten ofiarowanym być może za dusze zmarłych.

IV. Skutki dzieła (r. 1890—1898). Obficie od Boga pobłogosławione rozwinęło się nasze dzieło z nadzwyczajną szybkością i postępuje pewnym krokiem do swego szlachetnego celu.

Liczba zebranych znaczków pocztowych wynosi obecnie 200 milionów, a czysty zysk z częściowej ich sprzedaży 50.000 franków.

Pomimo wielu trudności, założoną już została nad Górnem Kongo pierwsza wieś chrześcijańska St. Trudona. O położeniu tej wsi i sposobie życia jej mieszkańców, otrzymaliśmy od misyonarzy następujące wiadomości:

Maj, 1896. St. Trudo leży na wzgórzu oddalonem o jakie 600 m. od rzeki Lubi, a otoczonem dość wysokiemi górami. Rzeka o wartkim prądzie 40 m. szeroka, która płynie od południa ku północy, wijąc się zygzakami, nie jest spławna. Dotychczas posiadamy tu najniezbędniejsze dopiero budynki: stary i nowy dom mieszkalny ze składem towarów, kaplicę, oratoryum, warstaty, cegielnię i 150 słomianych chat murzyńskich. Od kaplicy aż do rzeki, prowadzi szeroka droga, obsadzona pięknemi palmami i drzewami ananasowemi, a na jej końcu znajduje się port, w którym stoją nasze łódki. Ludzie nasi uprawiają z największą starannością swe pola, wydzierając dziewiczym lasom coraz większe przestrzenie, aby je obrócić na pożytek swych gospodarstw.

Październik, 1897. Miejscowość St. Trudo liczy dotychczas 500 dusz, z których wszystkie przyjęły Chrzest św. Przestrzeń naszej kaplicy teraz już zaledwie nam wystarcza; wkrótce jednak musimy postarać się o większą, a tę Siostrom odstąpimy.

Obecnie utrzymuje dzieło w pewnym zakładzie w Belgii dwoje wykupionych pogańskich dzieci. Po otrzymaniu chrześciańskiego wychowania, mają one być później przydzielone misyonarzom jako towarzysze w ich wyprawach misyjnych.

W r. 1896, oddało stowarzyszenie Przewielebnemu X. Roelens'owi, wikaryuszowi apostolskiemu w Wyższem Kongo sumę potrzebną na założenie drugiej wsi, między jeziorami: Tanganik i Kiwo. Wieś ta nosi nazwę St. Lambert, na pamiątkę sławnego obrońcy miasta Leodium. Wkrótce, zakładać się ma trzecia wieś St. Huberta. Utworzenie tego nowego ogniska religii chrześciańskiej i dobrych obyczajów, powierzone zostało OO. Jezuitom.

Rząd belgijski na wystawie w r. 1897, obdarzył stowarzyszenie równie zachęcającem, jak zaszczytnem odznaczeniem, nadając mu dyplom honorowy i złoty medal. Prócz tego otrzymał kanonik L. Leroy, prezes leodyjskiego seminaryum duchownego, a przewodnik dzieła, za swą czynność, belgijski order korony.

Dla dobra dzieła tak pięknego i obfitego w błogosławieństwa, zwracamy się z gorącą prośbą do szlachetnie myślących katolików, aby nas raczyli wesprzeć w naszem przedsięwzięciu, posyłając nam wszystkie użyte znaczki pocztowe, które niby okruchy ze stołu bogacza, staną się pokarmem żywota dla naszych biednych, czarnych współbraci w nieszczęśliwej Afryce.

Kto sobie życzy być

Chrzestnym ojcem albo Chrzestną matką

małego murzynka albo murzynki, niech złoży na ręce naszej Redakcyi kwotę **12** złr. czyli **21** mk. Może wtenczas nadać dziecku swoje imię. — Kto chce

wykupić dziecko z niewoli,

musi złożyć najmniej **30** złr. czyli **50** mk. — A kto chce po wykupieniu dziecka **płacić za jego utrzymanie,** niech nam przysyła roczną kwotę **60** złr. czyli **100** mk.

Redaktor „Echa z Afryki“, Kraków, ul. Starowiślna 3.